

ka nas długotrwała „wymiana elit”, ale los Kościoła będzie zależeć od tego, na ile my, wierni świeccy, kobiety i mężczyźni, będziemy zdeterminowani, aby wziąć za niego odpowiedzialność. ■

## Ks. Dariusz Kowalczyk

### 1

Kościół w ciągu dwóch tysięcy lat przechodził różne „rewolucje”. Dlatego nie podobają mi się retoryka, która sugeruje, że oto mieliśmy wieki rozkwitu i stabilności Kościoła, a teraz, po Soborze Watykańskim II, mamy straszliwy kryzys, sekularyzację i pedofilię. Nasuwa się pytanie: Skoro jest tak źle, to kiedy było tak świetnie? Czy w drugiej połowie I tysiąclecia, kiedy narodził się, a potem rozprzestrzenił islam, niszcząc kwitnące niegdyś ośrodki chrześcijaństwa? Czy może na początku II tysiąclecia, kiedy dokonywał się rozłam pomiędzy Wschodem i Zachodem Kościoła? A co działo się w wiekach poprzedzających reformację?

W XIII wieku Wilhelm z Auvergne wołał wzburzony: „Któż by nie zadrżał ze strachu na widok Kościoła będącego w stanie takiego zdziczenia i okropności, że każdy, kto na to patrzy, martwieje z przerażenia. Widząc tak straszliwe jego zezwolenia, każdy nazwałby go prędzej Babilonem niż Kościołem Chrystusa”. A spalony przez inkwizycję w XV wieku Savonarola rzucał gromy na duchownych: „Wszystko w Kościele jest zrujnowane. Prałaci nie odróżniają dobra od zła, prawdy od kłamstwa. Dziś w kościołach

wszystko robi się dla pieniędzy”. Spójrzmy na pierwszą połowę XX wieku. Rewolucja bolszewicka, I i II wojna światowa ze wszystkimi ich okropieństwami w masowej skali. Czy można stwierdzić, że wtedy Kościół się liczył, a teraz został zepchnięty na margines? Czy Kościół w Polsce był naprawdę taki mocny w czasach PRL-u? Miliony dokonywanych aborcji i plaga alkoholizmu z jednej strony, a z drugiej wielka ilość księży uwikłanych w różne formy współpracy z esbecją – raczej o tym nie świadczą. A że myśleliśmy wtedy, iż tacy szlachetni bohaterowie jak Wałęsa z Matką Boską w klapie i ks. Jankowski prowadzą nas do zwycięstwa, nie świadczy, że było świetnie, tylko że byliśmy dosyć naiwni. Nie przypominam tego wszystkiego, by bagatelizować zagrożenia, jakie pojawiły się po 1968 roku, w tym rewolucję seksualną z ruchem LGBTQ na czele, która niszczy społeczeństwa i Kościół. Mógłbym się nawet zgodzić z tym, co powiedział francuski dziennikarz Geoffroy Lejeune, a mianowicie, że „historię ostatniego stulecia można by streścić: masowa dechrystianizacja prawie całego Zachodu, głównie w Europie, gdzie w ciągu kilkudziesięciu lat zniszczono to, co budowane było przez piętnaście wieków”. Takie skrótkowe wypowiedzi wymagają jednak doprecyzowania, a zarazem szerszej perspektywy. A w szerszej perspektywie nie były przesadą słowa, z jakimi zwrócił się do Benedykta XVI dziennikarz Peter Seewald: „Wasza Świątobliwość jest najpotężniejszym papieżem wszystkich czasów. Nigdy wcześniej Kościół katolicki nie miał

więcej wiernych, nigdy nie rozszerzył się aż tak bardzo, dosłownie aż do krańców świata”.

Wygląda na to, że prawie w każdym pokoleniu wydawało się, iż Kościół znajduje się w kryzysie, w jakim jeszcze się nie znajdował. Ale dziś dochodzi pewien istotny czynnik: mass media, internet. Każda zła wiadomość szybko obiega świat, docierając wszędzie. Stąd wrażenie, że żyjemy w czasach jakiegoś niebywałego chaosu i kryzysu Kościoła. Jaka jest przyszłość Kościoła w Polsce? Pustoszące seminaria i nowicjaty? Coraz mniej ludzi w świątyniach? Burzenie lub sprzedawanie kościołów? Brak małżeństw katolickich otwartych na potomstwo, a coraz więcej związków homoseksualnych? Być może tak, być może nie. Kto jest w stanie odpowiedzieć jednoznacznie na tak postawione pytanie? O to, co będzie, pytali niejednokrotnie Apostołowie. Odpowiedzi Jezusa są różne. Z jednej strony nadzieją napawa nas obietnica dana Piotrowi: „Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Ale z drugiej strony trzeba pamiętać retoryczne pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Mt 18, 8). Upadek Kościoła w Polsce jest przepowiadany od trzydziestu lat. Sformułowano wiele recept, jak go uzdrowić, od powrotu do tzw. liturgii trydenckiej po rady, aby Kościół się unowocześnił i otworzył bardziej na świat. Na szczęście to Duch prowadzi Chrystusowy Kościół, a nie publicyści.

## 2

Ani jedno, ani drugie. Kościół był atakowany od początku lat 90. Wystarczy wspomnieć Urbana i jego tygodnik „Nie”, który w swoim czasie osiągnął nakład przekraczający 700 tysięcy egzemplarzy. Rzecznik stanu wojennego wbijał ludziom do głów, że rządzą w Polsce czerwoni, ale teraz władzę mogą przechwycić czarni, którzy są jeszcze gorsi. Inni się jeszcze krygowali, gdyż im nie wypadało „mówić Urbanem”, ale po śmierci Jana Pawła II dość szybko okazało się, że wielu „Urbanem myślało”. Dziś, gdy popatrzymy na ostatnią paradę LGBT Plus w Warszawie, na drwiny z Mszy świętej, to Urban wydaje się przy tym być w sumie niegroźnym cynikiem. Jego rolę dużo skuteczniej odgrywają prezydenci niektórych miast. Z drugiej jednak strony Kościół w Polsce wyszedł z komunizmu dość mocny. Mocny pobożnością ludu. Pomimo różnych ukrytych i jawnych słabości jest to wciąż, w porównaniu z Kościołami na Zachodzie, bardzo żywotna wspólnota wiernych.

Patrząc na te trzydzieści lat, zwróciłbym uwagę na kilka elementów. Mieliśmy Jana Pawła II, który umacniał katolicyzm nad Wisłą. Ale z drugiej strony – choć to nie jego wina – postać Papieża Polaka jakby uśpiła wielu. Przez tyle lat wystarczyło cytować Jana Pawła II, by jakoś iść do przodu. Dobry cytat nie jest zły, ale przecież nie o cytowanie chodziło, ale o wewnętrzne wzrastanie do odpowiedzialności za Kościół. Każdy rok dzielący nas od śmierci Papieża Polaka pokazuje, że częstotli-

wości cytowania nie odpowiadała głębia recepcji jego nauczania i dojrzwienie do mówienia własnym głosem. Strukturalnie na polskim Kościele zaciążyła reforma administracyjna 1992 roku. Powołano trzysta nowych diecezji. Mówiono między innymi, że w mniejszych diecezjach biskupi będą bliżej ludzi. To się raczej nie sprawdziło. Mamy za to rozdrobnienie. Trudno jest utrzymać materialnie i personalnie tak wiele seminariów. Prawie każda diecezja miała ambicje, by posiadać kadrę wykładowców, rozgłośnię radiową, tytuł prasowy itd. Symbolem słabości owej reformy administracyjnej pozostaje podział Warszawy na dwie diecezje.

W ostatnich trzydziestu latach Kościołem w Polsce wstrząsnęły dwie kwestie: lustracja i problem duchownych dopuszczających się nadużyć seksualnych wobec nieletnich. W obydwu sprawach Kościół dał zrobić z siebie kozła ofiarnego, czemu sprzyjała zarówno chęć uciekania od rzeczywistości, jak i jakaś, niekiedy histeryczna, nadgorliwość.

Pomysł, że księża powinni „dać dobry przykład” i zlustrować się nawzajem, ogłaszając wyniki w mediach, zawsze uważałem za absurdalny. Hierarchia kościelna powinna być częścią lustracji robionej fachowo, systematycznie, siłami powołanych do tego struktur państwowych. Tymczasem doszliśmy do sytuacji, że lustracja polityków, sędziów, dziennikarzy itd. nazywana była nienawistnym polowaniem na czarownice, a autolustracja duchownych miałyby być wspólnym oczyszczeniem.

Tak samo czas skończyć z powtarzaniem, że Kościół musi rozwiązać problem pedofilii. Od rozwiązywania tego problemu są różne instytucje, w tym policja, prokuratura, sędziowie, a także wychowawcy, psycholodzy, media. Kościół ma tutaj swoją rolę do odegrania, ale biskupi mają pozostać biskupami, a nie stać się śledczymi. Analogicznie jak nauczyciel muzyki zostaje oskarżony o molestowanie dzieci, to śledztwem nie zajmuje się dyrektor albo kurator, lecz powołane do tego instytucje. W przeciwnym razie „gonieniu króliczka” nie będzie końca, a społeczeństwo wciąż będzie poddawane diabolicznej manipulacji pt. Kościół nie uporał się z problemem pedofilii, ale za to w „nowoczesnych” szkołach dobrzy geje uczą nasze dzieci.

### 3

Na różne kryzysy w historii Kościoła reagowali raczej święci mężowie Boży, a nie hierarchia. Oczywiście, zdarzało się, że mąż Boży był biskupem, ale najczęściej nie. Święty Benedykt, św. Franciszek, św. Dominik, św. Ignacy – by wymienić tylko niektórych. Przyznam, że nie rozumiem tego nawoływania, by hierarchia coś zrobiła. A co niby miałyby zrobić? Wprowadzić lepsze procedury? Procedur mamy aż nadto. Po Soborze Watykańskim II zrodziły się przede wszystkim nowe wspólnoty, których liderami są zazwyczaj świeccy. Popatrzmy, ile dobrych powołań kapłańskich na całym świecie zrodziło się na Drodze Neokatechumenalnej. Hierarchia ma w tym wszystkim swoją rolę i nikt nie będzie negował, że od dobrych pasterzy sporo zależy, ale nie przesadzaj-

my. Ignacy Loyola nie patrzył na biskupów, ale sam rozpoczął drogę nawrócenia. Jest w Kościele olbrzymia przestrzeń dla oddolnej odpowiedzialności. Liczę na katolików wypełniających kościoły w niedziele i święta, na katolickie rodziny... Że w nich będzie przekazywana wiara, że w nich będą dojrzewać nowe powołania kapłańskie i zakonne. Liczę, że ten polski Boży lud nie dopuści, by w życiu społeczno-politycznym przeważała liberalna lewica, marsze LGBT Plus i genderowa seksedukacja w szkołach. Liczę też na polskich kapłanów – setki, tysiące duszpasterzy, którzy wykonują swą zwyczajną duszpasterską pracę z gorliwością i rozważą. Na tak zwane elity raczej nie liczę.

Trwa walka, ale ma ona wiele frontów, często ukrytych, duchowych, przebiegających przez serca i umysły ludzi. To tam dokonują się wybory za Chrystusem i Jego Kościołem albo przeciwko. W Polsce nie musi się stać to, co w Irlandii. A i na Zachodzie może się pojawić, i to szybciej, niż przypuszczamy, zdrowy bunt przeciwko współczesnym ideologiom i modom. Możemy rozważać sytuację Kościoła od różnych stron, ale nie zapominajmy o tym, co tak celnie wyraził Jan Paweł II w *Novo millennio ineunte*: „Nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba, oraz pewność, jaką Ona nas napęłnia: *Ja jestem z Wami!*”. ■

## **Łukasz Kożuchowski**

### **1**

„Czy Kościół czeka opóźniona rewolucja?” W mojej opinii „czy?” jest niewłaściwym pytaniem. Właściwym pytaniem jest „kiedy?”. A odpowiedzią na nie jest: „już”.

Obecnie jesteśmy w fazie przejściowej. Wiele z zewnętrznych oznak niegdysiejszego znaczenia katolicyzmu w społeczeństwie jeszcze trwa. Jest to jednak trwanie coraz bardziej (a może od dawna już tak było?) kurtuazyjne i pozbawione treści, trwanie z rozpędu. Kościół instytucjonalny stanowił silny autorytet moralny dla wielu obywateli w czasach PRL i wcześniejszych. Teraz upada, by przez swoje ułomności stać się słabą, nieznaczącą mniejszością. Przejście z dzisiejszych realiów do społeczeństwa zlaicyzowanego nie jest więc kwestią jakichś sporów czy kampanii pomiędzy wiarą a niewiarą. To sprawa nieubłaganego upływu czasu. Od przytłaczająco większościowej apostazji oddziela nas już nie jakaś kwestia czy idea, a zwykła przemiana pokoleniowa.

Powyższy dramatyczny opis może wydawać się przesadzony. Przecież wciąż kościoły są pełne w niedziele, tarcia na linii Kościół–państwo są nieduże, a w sferze publicznej nie doświadczamy zmasowanych ataków na wiarę. Owszem, ale to już ostatnie godziny takiego stanu rzeczy. Polska z żelazną konsekwencją kroczy ścieżką wyznaczoną przez Irlandię: gwałtownego upadku do poziomu prymusa laickości.